

Jest dobrze, będzie jeszcze gorzej

6 grudnia 2010

Gospodarka Grecji zbankrutowała. Podobnie gospodarka Irlandii. Budżet Portugalii właśnie się rozpada. Finanse Hiszpanii ledwo dyszą. Nikt nie pyta, które z europejskich państw odegra rolę kolejnej kostki domina, wszyscy spekulują, kiedy do tego dojdzie.

Ekonomiści nieskażeni paneuropejską ideologią ostrzegają, że studnia, skąd pompowane są pieniądze, wyschnie ostatecznie na etapie Hiszpanii – i wtedy Europejczykom zostanie ino płacz, zgrzytanie zębów i zaciskanie pasa, nawet jeśli zabraknie w nim miejsca na dodatkowe dziurki. Co z kolei niechybnie skończy się – oby nie krwawo – pogrzebaniem idei integracji. Póki co, państwa strefy euro jednak płacą, choć fiasko uzgodnień wokół przyszłorocznego unijnego budżetu to nadto wyraźny sygnał, świadczący, iż nawet największy płatnik netto europejskiego kociołka, to jest Niemcy, nie może przeforsować wszystkiego, gdy paru równie poważnych graczy (w tym wypadku Wielka Brytania, Holandia, Szwecja i Dania) tak niechętnie dorzuca się do wspólnej puli.

DROGO, CORAZ DROŻEJ

Czeski prezydent Waclaw Klaus, przemawiając niedawno na forum ONZ, oświadczył wprost, iż realizowane posunięcia antykryzysowe opierają się na założeniu, że kryzys jest rezultatem źle działającego wolnego rynku. Po czym dodał, że to oczywiście przesłanka z gruntu fałszywa, wobec czego podejmowane działania narażają wszystkich na impas w formie permanentnej. „Walka z kryzysem nie polega na tworzeniu nowych rządowych i ponadnarodowych agencji ani na dążeniu do światowego zarządzania gospodarką światową” – podkreślił Klaus, dodając, że w jego przekonaniu, rozwiązanie kryzysu

możliwe jest natomiast na poziomie państw narodowych.

Niestety, europejscy decydenci słuchają Wacława Klausa zaledwie odrobinę uważniej niż przewodniczącego brytyjskiej Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa, Nigela Farage'a, toteż trudno spodziewać się praktycznych efektów tych alarmistycznych napomnień.

Tymczasem Polska płacić będzie Rosji za gaz od 350 do 370 USD za każdy tysiąc metrów sześciennych tego surowca. Przy średniej cenie oferowanej pozostałym państwom regionu na poziomie 320 USD. Biorąc pod uwagę zakontraktowaną ilość towaru, rocznie zapłacimy pół miliarda złotych więcej niż inne kraje europejskie, leżące dalej niż my od szybów wydobywczych. Powtarzam: rocznie. Wniosek narzuca się sam: gaz w polskich kuchenkach będzie coraz droższy i niewiadomą pozostają jedynie pijarowskie metody wyjaśniania tego trendu Polakom przez rządowych speców od marketingu politycznego.

STABILIZACJA KREDYTEM

W przypadku spodziewanej fali wzrostów cen za energię elektryczną będzie to bez wątpienia kwestia „koniecznych inwestycji w infrastrukturę”. Których minimalny poziom szacuje się na półtora do dwóch milionów euro rocznie – rok w rok przez najbliższe 20 lat. W efekcie między ujściem Świny a szczytem Rozsypańca cena energii elektrycznej może wkrótce poszybować w górę nawet o 80 procent.

Pamiętajmy przy tym, iż w tych ciężkich czasach polski bank narodowy „stabilizuje” prezes Marek Belka, znany w niektórych kręgach jako „Belch”, a nazywany przez samego prezydenta Komorowskiego „człowiekiem spoza układu” (w przeszłości członek Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, PZPR oraz SLD, doradca ekonomiczny Aleksandra Kwaśniewskiego, wicepremier i minister finansów w rządach Włodzimierza Cimoszewicza oraz Leszka Millera, „człowiekiem spoza układów”, dobre sobie!). Mało tego – po prawej ręce pan Belka ma

Sławomira Cytryckiego (szef gabinetu prezesa NBP), znanego ekonomistę, eksperta SLD, byłego ministra skarbu, który złożył zgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne, iż współpracował ze służbami specjalnymi PRL.

NERWOWE POSZUKIWANIA

Oczywiście powyższych faktów nie należy wiązać z okolicznością, iż coraz więcej Polaków sięga po pożyczki, odwołując się do kontrolowanych przez mafie parabanków, gdyż nie jest w stanie regularnie spłacać rat kredytów zaciągniętych w „normalnych” instytucjach bankowych.

Przed paroma tygodniami Komisja Nadzoru Bankowego oszacowała, iż na przestrzeni ostatnich osiemnastu miesięcy ilość niespłacanych systematycznie kredytów gotówkowych wzrosła o 90 procent, do poziomu pięciu miliardów złotych. W segmencie kredytów hipotecznych ten wzrost sięga 70 procent. Nie dziwota, iż rynek przebojem zdobywają tak zwane „kredyty konsolidacyjne”, umożliwiające zamianę kilku linii kredytowych na jedną, co prawda z dłuższym okresem spłaty, ale za to z odrobinę niższą ratą.

Ludzie rozumni wiedzą: polskie finanse dotknął kryzys, który raczej wcześniej niż później skutkować będzie również zaburzeniem płynności finansowej instytucji państwowych w rodzaju Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. O niczym innym nie świadczą nerwowe poszukiwania dodatkowych środków przy wykorzystaniu narzędzi kreatywnej księgowości.

Niemniej kreatywna księgowość, wskazująca, że mimo wzrostu rzeczywistego zadłużenia Skarbu Państwa nie rośnie oficjalny dług publiczny, to dziś zabieg na bardzo krótką metę. Stąd z zerowym ryzykiem popełnienia błędu można powiedzieć, że w polskich finansach dobrze już było, a będzie jeszcze gorzej.

* * *

Szóstego grudnia Polskę odwiedzi Dmitrij Anatoljewicz

Miedwiediew. Chyba nie można było lepiej wybrać daty. Pozostaje jedna wątpliwość: czy każdy z nas aby na pewno uczynił wszystko co mógł, by prezydent Rosji poczuł się nad Wisłą jak u siebie w domu?

Nie? W takim razie spójrzmy na rząd Donalda Tuska. W tym zakresie ów świeci przykładem, ino furczy.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)